

Hamlet w spółdzielni mieszkaniowej

Kiedys Jan Kott napisał, że „Hamlet” jest jak gąbka zasysająca współczesność. Ale „Hamlet” oparł się Krzysztofowi Minkowskiemu. Żadnej współczesności nie zassał

Joanna Targoń

Dramaturg Wojtek Zralek-Kossakowski wyłożył zasady adaptacji w programie do przedstawienia. Pokrótce chodzi o to, że stary Hamlet był tyranem i despotą. Klaudiusz, zabiwszy brata, zaprowadził w państwie porządek neoliberalny, ludziom żyje się lepiej i przyjemniej, ale Hamlet wie, że nowy ład budowany jest na zdradzie i wszyscy mają krew na rękach.

Dowiadujemy się też, że „akcja dramatu bardzo silnie osadzona może zostać w realnym kontekście społecznym, który nie domaga się nachalnego dopowiadania na scenie”.

Problem w tym, że akcja nowohucckiego „Hamleta” nie została osadzona w żadnym realnym kontekście społecznym, choć niewątpliwie pierwsze, co się widzowi narzuca, to dość nachalny realizm. Scenograf Konrad Schaller najwyraźniej zachwycił się klimatem zapylanych biur i odwzorował je na scenie. Zdechły seledyn ścian, brązowe drzwi, szara podłoga z PCV, szklane drzwi, korytka z zielenią, winda, schody - wszystko jak żywe, wszystko jak w biurze spółdzielni mieszkaniowej, które oparło się zakusom modernizacji. W tej spółdzielni mieszkają i walczą o władzę ludzie odziani w tandetne garsonki, sukienki, garnitury bądź stroje luźniejsze. Żadnych oznak lepszego życia tu nie widać. Nie ma też kontekstu społecznego, bo niby skąd miałby się wyłonić. Owszem, aktorzy zwracają się często do widowni, co su-

geruje, że ludem duńskim jesteśmy my, widzowie, ale proces identyfikacji pozostaje raczej w sferze marzeń twórców. Wszyscy zapewne widzieliśmy takie biuro jak to na scenie, ale czy tworzy to wspólnotę inną niż wspomnienie męczącego biegania z papierkami z pokoju do pokoju?

Sztuka Szekspira wciśnięta w mały realizm nie objawia żadnych nowych czy choćby ciekawych znaczeń. Jeszcze na początku reżyser się stara, żeby wprowadzić pewien niepokój, podkreślić kwestię udawania, gry (również gry z tekstem i mechanizmami odbioru). Spektakl rozpoczyna się od przesadnego szlochów Ofelii (Gabriela Oberbek), któremu towarzyszy „Requiem” Mozarta. Klaudiusz (Piotr Pilitowski, najlepszy z całej siedmioosobowej obsady), gładki polityk w garniturku, któremu towarzyszy naburmuszona Gertruda (Katarzyna Tlalka), wygłasza mowę łaskawego władcy do ludu. Z pierwszego rzędu przesadnie, wręcz kibolsko reaguje na to Hamlet (Piotr Franasowicz). Udawanie, dystans, brak interakcji ze scenicznymi partnerami, zwracanie się do publiczności (czasami za pośrednictwem mikrofonu; tak Hamlet mówi „Być albo nie być”) szybko jednak przeradza się w manierę niegenerującą żadnych znaczeń. Spektakl staje się brykiem z „Hamleta”, nerwowym gnaniem przez fabułę, byle dalej i byle szybciej.

Z tak obiecująco wyłożonych w programie założeń nic nie zostaje - duch starego Hamleta (grany przez Piotra Pilitowskiego, tyle że z wasami, żebyś-

my nie pomylili go z Klaudiuszem) pojawia się w szlafroku i ze szklaneczką whisky - czy mamy jego alkoholizm uznać za dowód despotyzmu? Gertruda być może jest w ciąży (wymiotuje w toalecie), ale czy to wzbogaca jej ledwo naszkicowaną osobowość? Od czasu do czasu przypomina się widzom, że chodzi o politykę, więc Rosencrantz i Guildenstern (Ryszard Starosta, Antoni Paradowski) rozsiewają fałszywe uśmiechy, a Horacio (Antoni Paradowski) znacząco spogląda w przestrzeń, zakładając poły półwojskowej kurtki. Polityka jest brzydka i pełna fałszu - komunikują twórcy, ale czy to aby takie odkrycie?

Być może piorunującym efektem miało być zderzenie tekstu i jego realizacji na scenie - słyszymy o arrasie, za którym ukrywa się Poloniusz (Krzysztof Górecki), i o szpadzie, którą zabił go Hamlet, a widzimy drzwi i pistolet, ale efekt tego zderzenia jest raczej humorystyczny, podobnie jak finałowy pojedynek, w którym nie ma floretów i pucharu z trucizną; wszystko rozgrywa się w słowach. I okazuje się, że słowa nie są tak sugestywne, żeby zastąpiły działanie. Nie następuje też oczekiwany przez twórców elektryzujący przeskok między współczesnością a sztuką Szekspira. Ani to współczesność, ani Szekspir.

Teatr Ludowy. William Szekspir „Hamlet”. Przekład - Stanisław Barańczak, reżyseria - Krzysztof Minkowski, dramaturgia - Wojtek Zralek-Kossakowski, scenografia i kostiumy - Konrad Scheller. Premiera 15 marca 2014 r.